SOSNOWIEC KATOWICE

KURJER ZACHODNI
»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki

ROK. XVIII PONIEDZIAŁEK, 24 PAŹDZIERNIKA 1927 Nr. 292.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O — Warszawa — 61 553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Petlura własną piersią zasłaniał żydów.

Sensacyjne zeznania w procesie Szwarcbarda.

Paryż, 23.10 (PAT) W piątym dniu procesu Szwarcbarda jeden z sędziów przysięgłych zapytał oskarżonego, czy kiedykolwiek członkowie jego rodziny ucierpieli wskutek pogromu na Ukrainie. Oskarżony odpowiada twierdząco. Obrońca odczytuje następnie list krewnych Szwarcbarda częściowo zamordowanych, częściowo okaleczonych. Ten sam sędzia pyta, **dlaczego Szwarcbard nie dokonał swej zemsty, gdy znajdował się na Ukrainie. Oskarżony odpowiada, że był wówczas w Odesie**, zbyt oddalonej od Kijowa, dokąd nie mógł się dostać.

Jeden z adwokatów powództwa cywilnego Willm zaznacza, że w każdym razie oskarżony mógł wcześniej wykonać swój zamiar, jeżeli go miał od 1926 r. Dowiedzionem jest, że wiedział już w r. 1925, iż Petlura znajduje się w Paryżu. Na to interweniuje prokurator, zaznaczając, że Petlura od końca 1926 r. był w Polsce, gdzie Szwarcbard mógł go odszukać. Jeżeli tego nie uczynił, to dlatego, że wiedział, iż w Polsce są sądy doraźne, przed któremi nie ochroniłyby go argumenty, które przytacza obecnie, **spodziewając się u francuskich sędziów przysięgłych względnego traktowania przestępstwa,** któremu obrona usilnością chce nadać charakter mordu ideowego. Z tego powodu wysuwa się gwałtowna polemika między obrońcą a prokuratorem, która trwa blisko godzinę, jak to ma miejsce, gdy poruszone zostają jakiekolwiek zasadnicze kwestje.

Dziś zeznawał Aleksander Docenko, adjutant Petlury, który stwierdza, że w miejscowościach, **gdzie stały wojska ukraińskie nie było nigdy pogromu.** Petlura potępiał stanowczo pogromy, powstawał przeciwko nim w proklamacjach i przemówieniach do wojska. Świadek przytacza przykład, że przy zajmowaniu przez ukraińców kijowskiego arsenału, gdzie było dużo zbolszewizowanych żydów, na których z bronią w ręku rzucili się rozdrażnieni żołnierze, **Petlura własną piersią obronił zagrożonych żydów.** Dalej Docenko oświadcza, że gdy Ukraina odzyska swą niepodległość **ludność żydowska nie omieszka wystawić Petlurze pomnika w dowód wdzięczności za jej obronę. Gdyby nie Petlura, zginęłoby nie parę, lecz setki tysięcy żydów.**

Franciszek Albert Baudry, b. konsul francuski w Kijowie, który zamieszkiwał 29 lat na Ukrainie, opisuje historję powstania niepodległej Ukrainy, usiłowania Petlury do utrzymania w niej porządku, podkreślając jego wielkie humanitarne zasady życzliwego usposobienia dla żydów, których zawsze bronił przed niesfornemi bandami przeważnie bolszewickiemi, grasującemi całą Ukrainę.

Ostatni zeznawał Kosenka, sekretarz redakcji „Tryzuba", który wykazuje bliskie stosunki, łączące Szwarcbarda z agentami bolszewickiemi w Paryżu i broniące pismo przed zarzutami antysemityzmu. Świadek przedstawia Petlurę jako zdecydowanego wroga pogromów, którym nie wszędzie jednak mógł zapobiec z braku dostatecznej ilości sił zbrojnych.

Zjazd Związku miast polskich.

MINISTER SKŁADKOWSKI NA SALI OBRAD.

Poznań, 23.10 (PAT) W niedzielę 23 bm. przed południem w dalszym ciągu obrad Związku miast polskich odbyło się w sali univ. zebranie sekcji rozbudowy miast, podczas którego referat na temat kredytów budowlanych wygłosił dr. Gross z Krakowa a na temat głównych zagadnień budownictwa miejskich w obecnej chwili p. Teplic i inż. Pajzderski, radca magistratu poznańskiego. Po referatach wywiązała się nad nimi ożywiona dyskusja. Podczas referatów **przybył na salę minister spraw wewnętrznych Składkowski,** którego powitał przewodniczący zebrania prezydent miasta Warszawy **inż. Słomiński,** poczem p. minister wygłosił przemówienie, w którem przypomniał ciężkie położenie miast polskich, datowane przez długie lata, jako ośrodków kultury narodowej, gnębionych przez zaborców a następnie przez ciężkie następstwa wojny. P. minister zaznaczył, że praca Związku miast polskich podjęta w niesłychanie trudnych warunkach przyniosła bardzo dodatnie wyniki, i stwierdziła, że 10-letnie istnienie Związku zbiega się z momentem znacznej poprawy sytuacji gospodarczej państwa. Na przełomie tej pracy, kiedy Związek wchodzi w lepsze jutro p. minister oddał cześć temu, co zostało dotychczas uczynione i wyraził życzenia owocnej pracy na przyszłość.

Po przyjęciu sprawozdania komisji weryfikacyjnej i statutowej, na wniosek której m. in. podwyższa się liczbę członków zarządu z 30 na 40, przyczem z urzędu wchodzić mają do tego zarządu prezydenci 6 największych miast Polski, a mianowicie Warszawy, Łodzi, Poznania, Krakowa, Lwowa i Wilna, **przystąpiono do wyboru nowego zarządu.** Zgłoszono dwie listy: jedną kompromisową, obejmującą 23 nazwisk i tyleż zastępców i drugą P. P. S., obejmującą 11 nazwisk i tyleż zastępców. Ponieważ innych list nie zgłoszono, **przeto zebranie uznało osoby, objęte temi listami za wybrane do zarządu.**

W końcu zabrał głos dotychczasowy prezes Związku, miast dr. Zawadzki, który podziękował zebranym za żywy udział w obradach.

Wieczorem w salach zamku odbył się raut wydany przez Radę miejską miasta Poznania i magistrat.

Materjały piśmienne w urzędach państwowych

MUSZĄ POCHODZIĆ Z FABRYK KRAJOWYCH.

Warszawa, 23-10. — Prezydjum Rady ministrów skierowało do wszystkich Ministerstw okólnik, w którem zaznacza, iż Ministerstwo przemysłu i handlu zwróciło uwagę, iż bardzo ważną i dość **znaczną pozycję towarów importowanych z zagranicy stanowią materjały piśmienne** (jako to atrament, tusz, stalówki, ołówki, kalka do maszyn i ołówkowa itp.), które w dużej mierze zużywane są przez instytucje państwowe.

Ponieważ wyroby krajowe są jakościowo bez zarzutu, a pokrywanie niemi zapotrzebowania instytucyj państwowych wpłynąć może znacznie na wzmożenie produkcji krajowej, sprowadzenie tego artykułu z zagranicy jest bezcelowe.

Jak się dowiadujemy, zarządzenia takie już wydane zostały ze strony Ministerstw do podwładnych organów zarówno w stolicy, jak i na prowincji.

Zarządzenia te w znacznym stopniu przyczynią się do spotęgowania konkurencji wyrobów krajowych i ożywienia stosunków w dziedzinie produkcji piśmienniczej.

ZGON GEN. J. THULLIEGO.

Lwów, 23-10. (PAT.) Generał dywizji Jan Thullie zmarł dziś w 52 roku życia. Zmarły był ostatnio komendantem centrum wyższych studjów wojskowych w Warszawie. W zmarłym nagle generale dywizji Thullie traci armja polska jednego z najdzielniejszych żołnierzy.

DZIWNA CHOROBA.

Londyn, 23-10. — W kilku osadach hrabstwa Varwick wybuchła dziwna epidemja o nienotowanych dotąd objawach chorobowych. Zachorowało dotychczas kilkadziesiąt osób, 8 osób zmarło. Choroba objawia się m. in. wysoką gorączką i zanikiem zdolności mowy.

PRZECIW LICHWIARSKIM CENOM CEGŁY.

Warszawa, 23-10. — W Min. robót publicznych odbyła się narada z udziałem przedstawicieli instruktorjatu spółdzielni mieszkaniowych przy Związku spółdzielni spożywców Rzeczypospolitej Polskiej. Na naradzie tej omawiano środki, jakie należałoby przedsięwziąć w celu ukrócenia obecnej drożyzny cegły.

Z innej strony dowiadujemy się, że w miarodajnych sferach rozważana jest ewentualność wyznaczenia godziwej ceny cegły, a nawet sekwestru tych cegielń, które uprawiają niedopuszczalną lichwę tym materjałem budowlanym.

TRUJĄCE WODY PRZEMSZY.

Kraków, 23-10. — W rewirze 6 i 7 Wisły zostały wytrute ponownie ryby przez napływ trujących wód z rzeki Przemszy. Oba brzegi pokryte są zatrutemi rybami, w tem znaczna liczba łososi. Ludność nadwiślańska rzuciła się na łup a żywe sztuki dobija motykami i później sprzedaje.

36 szpiegów ukraińców ZOSTAŁO SKAZANYCH W KRAKOWIE.

Kraków, 23-10. — Po 5-tygodniowej tajnej rozprawie zapadł wyrok przeciwko 36 ukraińcom, oskarżonym o zdradzanie tajemnic wojskowych państwom ościennym. Główna oskarżona, Teodora Pipczyńska, skazana została na 5 lat ciężkiego więzienia, dwuch oskarżonych po 4 lata, 4 — po 3, 4 — po 2 i pół, jeden na 2 lata, 5 po półtora, jeden na rok i jeden na 10 miesięcy ciężkiego więzienia. Względem wszystkich zastosowano obostrzone kary przez zastosowanie twardego łoża raz na miesiąc.

Pierwsza lekcja ruska

W GIMNAZJUM W ŁUCKU

Łuck, 23-10. — Pomimo próśb i protestów społeczeństwa, które postanowiło bronić polskości szkół kresowych, nauka języka „ukraińskiego" rozpoczęła się już w paru szkołach średnich na Wołyniu. Onegdaj w gimnazjum państwowem w Łucku, w klasie 3 na pierwszej godzinie języka „ukraińskiego" młodzież na zadawane jej przez nauczyciela pytania, nie odpowiadała. Cała godzina przeszła prawie na milczeniu. Przy końcu młodzież powstała ze swych ław i chóralnie odśpiewała „Rotę". Zajście to wywołało ogromne wrażenie w całem mieście.

W tych dniach odbędzie się w Równem ogólny zjazd delegatów polskich zrzeszeń rodzicielskich z całego Wołynia. Na zjeździe rodzice mają zająć zdecydowane stanowisko wobec zarządzeń władz wprowadzających język „ukraiński" do szkół polskich na Wołyniu. Zanosi się na bojkot godzin języka „ukraińskiego".

JĘZYK LITEWSKI NA LITWIE.

Ryga, 23-10. — Z Kowna donoszą, że podczas ostatniego egzaminu urzędników ministerstwa rolnictwa z języka litewskiego, ze 100 urzędników tylko 10 wykazało postępy w nauce języka litewskiego.

GŁOSY PUBLICZNE.

O Zawierciu,

JAKO NAZWIE MIEJSCOWOŚCI.

W jednym ze swoich artykułów, opublikowanych w „Kurjerze Zachodnim", prof. St. Rączka umotywował i wyjaśnił obszernie i zadawalniająco pochodzenie samej nazwy „Zawiercie", a opierając się na gramatykalnych rozumowaniach, wyprowadził zeń przymiotnik dzierżawny zawiercki, w przeciwieństwie do utartego w urzędowej prasie brzmienia „zawierciański".

Ponieważ jednak przedłożona przez prof. Rączkę forma jakoś się nie przyjęła w mowie, a z drugiej strony forma „zawierciański" rzeczywiście obraża fonetykę polską, więc chciałbym znów poruszyć ten temat w myśl łacińskiego przysłowia, że „bis repetita placent".

Zawiercie, rzecz oczywista, otrzymało swoją nazwę od tej okoliczności, czy też przypadku, że ulokowało się za rzeką Wartą. Gdyby wywodzić stąd nazwę na podstawie tylko gramtykalnej, to nazwa ta powinna mieć brzmienie „Zawarcie". Musimy jednakże zgodzić się z tym faktem, że język polski jest językiem żyjącego narodu i że surowe prawidła gramtykalne muszą niekiedy ustępować wobec wymogów fonetyki polskiej, związanej z krwią i duchem samego narodu.

Język polski nie znosi dwuznaczników: wchłaniając chciwie nawet obce brzmienia, urabia je na swój sposób, wytwarza nowe pojęcia i tem zabezpiecza sobie dalszy swój rozwój. Z tego więc powodu miasteczko, otrzymując swą nazwę od położenia za Wartą, zmienić musiało nieco swoje gramatykalne brzmienie na „Zawiercie", aby odróżnić się od rzeczownika zawarcie, mającego, jak każdemu wiadomo, całkiem odmienne znaczenie. Wyprowadzając jednak pochodne słowa, a między innemi i przymiotnik dzierżawny od nazwy miasteczka, powinniśmy mieć ciągle to na oku, że tylko nieodparta konieczność zmusiła zmienić gramatykalne brzmienie nazwy miasta, a zatem, sięgając do samego źródła, przymiotnik dzierżawny od Zawiercia wyprowadzić należałoby w formie „zawarciański".

Powiny być zatem w Zawierciu: urzędy, drogi, lasy, ogrody, ogrójce, ogrójczyki i wszelkie dary nieba „zawarciańskie".

Dr. Fr. Czerniak.

ŻYCIE PRZED SĄDEM.

Zięciowskie utrapienia.

Pewnego dnia przyjaciel mój Hipolit Atanazy Gołogłowski, wtoczył się do mego mieszkania blady jak śmierć angielska w polskiej przeróbce, z paralitycznym uśmiechem i obłędem w zapadłych oczach.

— Żona mu umarła — pomyślałem z zadziwiającą bystrością i siadłem obok niego, próbując pocieszać go wedle sił i zdolności.

— Mój kochany, dlaczego rozpaczasz? Czyż nie lepiej wszystkie ciosy przyjmować pogodnie, jak przystało na...

— Warjat! — wrzasnął przeraźliwie, zrywając się z krzesła jak oparzony — warjat! kaftana bezpieczeństwa!...—po chwili zaś, widząc, że nie ruszam się z miejsca, zaczął zdławionym głosem, ustawicznie przerywanym przez spazmatyczne łkanie, mówić zwolna:

— Takiego ciosu najpodlejsza pod słońcem kreatura nie wytrzyma, a cóż dopiero przyzwoity człowiek, taki jak ja, który ma sześcioro dzieci, nie licząc żony, całe spodnie i niklowy zegarek... Wyobraź sobie, jeżeli wogóle zdolasz pojąć taki ogrom nieszczęścia: —teściowa zachorowała na czerwonkę tak ostrą, że możnaby ją nazwać perpetuum mobile, kwękała, kawęczała, ryczała i... i... wyzdrowiała!...

Inni ludzie inaczej są uciśnieni.

Taki Piotr Z. również ma przemiłą teściową — Stanisławę H., którą niedawno po raz wtóry zaskarżył do sądu za obelżywe wyrażenia, któremi go stale obrzucała. Niepowszechna niewiasta skazana została na 30 złotych grzywny.

— Współczuję panu niezmiernie — rzekłem na odchodnem do oskarżyciela — i życzę, żeby teściowa pańska sto lat jeszcze żyła...

— Nogi se pan połam, wielkoludzie — wrzasnął wściekle miast podziękować i klnąc jął, aż tynk [illegible] odpadać ze ścian korytarza.

Lek.

Pokaz roentgenowski.

NIEZWYKŁE ZAINTERESOWANIE W ŚWIECIE LEKARSKIM.

Rzadki dzień przeżywali wczoraj lekarze. Zjechali się oni wczoraj gremjalnie z całego Zagłębia **do ambulatorjum Kasy chorych przy ulicy Wawel w Sosnowcu na pokaz roentgenowski**. Niezwykłość tego pokazu polegała na tem, że lekarze mieli możność obejrzenia pierwszorzędnej wartości **aparatów roentgenowskich sprowadzonych przez Kasę chorych z Chicago** (Ameryka Północna) z **firmy Victor X-Ray Corporation.**

Aparaty te kosztują 1600 dolarów, wraz zaś z odpowiednim urządzeniem lokalu i montażem **około 150 tys. zł.** Jeden z aparatów jest specjalnie skonstruowany **do djagnostyki, drugi do głębokiej terapji.** Pozatem jest **aparat do djatermji (przegrzewania elektrycznego)**, inny do zastosowania w okulistyce.

Nie wdając się w szczegółową ocenę wartości nowych aparatów, należy podnieść bezsprzeczny fakt, iż uruchomienie ich **stanowi swego rodzaju epokę** w systemie leczenia w Kasie chorych.

Szczegółowe i fachowe objaśnienia, dotyczące zalet nowych aparatów roentgenowskich, dawał wczoraj lekarzom **inż. Kokoczyński**, delegat firmy Victor X-Ray Corporation. Z wyjaśnień tych i pokazów wynika, że **nowe aparaty gwarantują zupełnie bezpieczeństwo** w czasie ich użycia, oraz zapewniają konieczną w takich wypadkach **wygodę dla chorych.**

Demonstrował wartość aparatów **dr. Osiński, dyrektor instytutu roentgenologicznego** w Sosnowcu, budząc wśród lekarzy szczere zainteresowanie. Z wielkiem uznaniem konstatowano również niezwykle staranne urządzenie lokalu.

Poświęcamy nieco więcej miejsca wczorajszemu pokazowi, który wywołał prawdziwą sensację w lekarskich kołach Zagłębia z tej przedewszystkiem racji, iż obecnie urządzenie instytutu roentgenologicznego w Sosnowcu **jest najbardziej wzorowe w Polsce**, którą to informację czerpiemy od znawców tej dziedziny lecznictwa.

Uważamy sobie jednocześnie za obowiązek zaznaczyć, że poważne zasługi dla instytutu roentgenologicznego ma **dr. Osiński**, specjalnie zaś przy montowaniu bardzo skomplikowanych aparatów pod kierownictwem inż. Kokoczyńskiego **dużo pracy włożył inż. Łempicki i roentgenotechnik p. Mikołajczyk.** W przemówieniach, wygłoszonych wczoraj z racji zebrania lekarzy, podniesiono również dobrą wolę elektrowni okręgowej Zagłębia Dąbrowskiego, która poczyniła daleko idące ułatwienia przy uruchomieniu aparatów.

Bez dyskusji i namysłu.

OBRADY RADY MIEJSKIEJ W DĄBROWIE.

Posiedzenia Rady miejskiej w Dąbrowie **posiadają cenną zaletę**, pozbawione są mianowicie rozwlekłego gadulstwa i niepotrzebnego marnowania czasu. Klub większości, tj. socjalistyczny przychodzi na posiedzenia z gotowemi instrukcjami i wskazaniam, strona zaś przeciwna, zdając sobie doskonale sprawę, iż przy obecnym układzie sił wszelkie przekonywania i wyłuszczanie choćby najracjonalniejszych poglądów nie zmieni zgóry powziętych decyzyj, ogranicza się do treściwego wyjaśnienia swego stanowiska **i na tem kończy się omawianie każdej sprawy.**

Tak było i na ostatniem posiedzeniu, gdzie obszerny porządek obrad załatwiono w ciągu półtorej godziny.

Na wstępie prezes Rady, otwierając pierwsze po ferjach posiedzenie, wezwał obecnych do uczczenia pamięci **śp. wojewody Manteufla**, co też uczyniono przez powstanie, poczem przystąpiono do obrad.

Rodzinie woźnego Gołdyna przyznano 100 zł. zapomogi, natomiast załatwiono odmownie **podanie b. kierownika komisarjatu policji kom. Kapuścika w sprawie anulowania należności za mieszkanie w domu Magistratu.** Przyjęto do wiadomości pismo województwa, dotyczące poprawek w statucie o poborze kosztów kuracyjnych.

Na skutek podania właściciela kina „Kometa" o wprowadzenie podatku ryczałtowego, zgodzono się zastosować tę formę podatku, tytułem próby na przeciąg miesiąca, jak również uchwalono wypłacić resztę subwencji na teatr socjalistyczny.

Projekt i kosztorys w wysokości 5 tysięcy zł. na przebudowę łaźni miejskiej zaaprobowano. **Na budowę pomnika Mickiewicza w Wilnie** uchwalono 100 zł. oraz zaakceptowano zaciągnięcie krótkoterminowej pożyczki, w wysokości 30 tys. zł. na bieżące wydatki. Na powodzian w Małopolsce wyasygnowano tysiąc zł.

Statut o poborze podatku inwestycyjnego, zaprojektowanego przez zarząd miejski w wysokości 60 tys. zł., a zmniejszony przez komisję podatkową do 40 tys. zł., przyjęto. Do komisji cennikowej w Sosnowcu wydelegowano **ławnika Radka**, a do komisji skarbowo-budżetowej radnego **Jachimczyka.** Pozatem załatwiono szereg podań o zwolnienie od podatków miejskich, a na zakończenie prezes zakomunikował, iż **na zjazd Związku miast pojechał z ramienia zarządu miasta wiceprezydent p. Cieplak**, a z pośród członków Rady radni **Szumbarski i Szwedowski.** Wprawdzie przepisy głoszą, iż tego rodzaju delegacje muszą być uskuteczniane przez Radę, obecni jednak gospodarze wychodzą widocznie z założenia, iż ustawodawstwa „burżuazyjnego" można nie respektować, czego zresztą niejednokrotnie dawali przykłady, to też i w tym wypadku, nie licząc się z przepisami, **samowolnie weszli w atrybucje Rady miejskiej.**

Szkoda tylko, iż towarzysze, niezmiernie lubiący podróżować na koszt miasta, nie jakoś nie przywożą pożytecznego z tych ekskursji.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

24 PONIEDZIAŁEK	Dziś Rafała Archan.
	Jutro Kryspina M.
	Wsch. słońca 6 13
	Zach. „ 16 27

Kinoteatry w Sosnowcu

grają dzisiaj:

Kino „Zagłębie" — „W państwie zielonego smoka".

Kino „Sfinks" — „Romans w Slepingu".

Repertuar teatru w Sosnowcu

W SOSNOWCU.

Wtorek, 25 b. m. o godzinie 5-ej popołudniu przedstawienie uczniowskie — ceny najniższe po 40, 60 i 80 gr. Afisz zapowiada baśń fantastyczną „Wesele lalki", która jest dostępna nawet dla starszej młodzieży.

W DĄBROWIE.

W środę, 26 b. m. dwa przedstawienia teatru miejskiego z Sosnowca, popołudniu o godzinie 5 „Wesele lalki" i wieczorem o godzinie 8.15 „Niespodziankl rozwodowe".

Dyrekcja teatru miejskiego, celem umożliwienia korzystania z kulturalnej rozrywki, jaką jest teatr, komunikuje osobom zamieszkałym w dalszych dzielnicach Sosnowca, iż przedstawienia teatralne rozpoczynać się będą: wieczorowe o godzinie 8.15, popołudniowe w niedzielę i święta o godzinie 4.15 popołudniu. Przedsprzedaż biletów i kasa zamawiań mieści się w filji „Polonii", ulica 3-go Maja 5, tel. 5-12. Wieczorowa sprzedaż w kasie teatralnej na godzinę przed przedstawieniem.

Przed wyborami do izb rzemieślniczych.

W dniu wczorajszym odbyło się z inicjatywy komunikatu przedwyborczego w Sosnowcu zebranie rzemieślników chrześcijan w Wolbromiu. Rzemieślnicy wolbromscy wykazali duże zainteresowanie, gdyż na zebranie przybyło około 400 rękodzielników miejscowych. Z ramienia komitetu przedwyborczego wzięli udział w zebraniu pp. Kluk i Dworakowski. Referat o ustawie rzemieślniczej i sprawie wyborów do izby rzemieślniczej wygłosił p. Dobrzyński z Warszawy, poczem przyjęto odpowiednią rezolucję, oraz wybrano komitet wyborczy, złożony z 9 osób.

— W niedzielę, dnia 30 b. m. podobne zebrania odbędą się w Żarnowcu i Pilicy.

Zaginiona.

Jeszcze 18 września r. b. z domu Turka Antoniego, zamieszkałego w Dąbrowie, przy ulicy Chopina 14 wyszła córka jego, 7-letnia Leokadja i dotychczas nie wróciła. Po bezskutecznych poszukiwaniach ojciec zaginionej, dopiero onegdaj zawiadomił policję, która wszczęła poszukiwania.

Kradzieże.

Kieszkiewiczowi Henrykowi z Sosnowca (Chopina 10) nieznany sprawca skradł z podwórza wietrzącą się poduszkę, wartości 30 złotych.

Do policji zgłosił się Słomski Sylwester, zamieszkały w Milowicach (Bryniczna 2) zawiadamiając, że z komórki skradziono mu 120 sztuk worków, wartości 130 zł. O kradzież tą Słomski posądza syna, który zbiegł w niewiadomym kierunku. Odszukaniem uciekiniera zajęła się policja.

Skazanie Potasza.

(i) Abram Potasz (Sosnowiec, Dekerta 18) nie chciał wylegitymować się policjantowi gdy ten zażądał odeń okazania dowodu osobistego. Sąd pokoju w Sosnowcu skazał Potasza na 10 złotych gr

Za obrazę policji.

(i) Sąd pokoju w Sosnowcu skazał za znieważenie słowne funkcjonarjusza policji na 50 złotych grzywny — Jana Pawełczyka (Sosnowiec, Florjańska 11).

OFIARY

złożone w naszej Administracji.

Zebrano podczas posiedzenia kupców chrześcjan w Sosnowcu 23 b. m. zł. 20 ofiarowano na szkołę polską w Haliczu w Małopolsce Wschodniej.

Nasz dział radjowy.

PROGRAM RADJOWY

na poniedziałek, 24 b. m.

Warszawa, 1111 m. Godz. 16.40—17.00 odczyt p. t. „Zbiory rapperswilskie (z powodu przewiezienia ich do kraju"), wygł. prof. Henryk Mościcki. Godz. 17.45—18.15 program dla młodzieży i dzieci. Godz. 18.15 transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja". Godz. 20.00—20.30 odczyt p. t. „Wycieczka na Polesie", wygł. dr. Regina [illegible]nysz-Fleszerowa. Godz. 20.30 koncert kameralny.

Kraków, 422 m. Godz. 17.20 —17.45 odczyt pod tyt. „Okres świetności mieszczaństwa polskiego", wygł. p. Jan Friedberg. Godz. 20.00—20.30 Hejnał z wieży Marjackiej.

Poznań, 270.8 m. Godz. 12.45—14.00 koncert orkiestry wojskowej 55 p. p. Godz. 17.45 —19.00 transmisja koncertu z kawiarni „Wielkopolanka". Godz. 22.30—24.00 transmisja muzyki tanecznej z „Palais Royal"

nim zasiąść: miał licznych stronników, został jednak pobity. Wygnany z kraju, przybył do Włoch i udał się do słynnej z bogactw, znaczenia i zbrodniczych czynów, rodziny Borgiów. Chciwy Cezar Borgia doniósł o tem natychmiast sułtanowi, dodając, że jeśli otrzymywać będzie czterdzieści tysięcy dukatów rocznie, to zobowiązuje się trzymać księcia w niewoli. Lękając się nowych zaburzeń, Bażazet zgodził się na to i płacił regularnie żądaną sumę. Po pewnym czasie jednak zaszły komplikacje. Karol VIII, król francuski, pragnąc zawładnąć państwem tureckiem, postanowił porwać księcia, który miał mu w tem przedsięwzięciu dopomóc. Czy nie nudzę państwa? — przerwał opowiadanie Mannetti.

— Słuchamy z wielkiem zajęciem, — uprzejmie odparła Alina.

— Cezar Borgia powiadomiony przez swych szpiegów o planach Karola VIII, doniósł o tem natychmiast Bażazetowi, żądając podwyższenia sumy opłaty, o ile pragnie, aby książe nie został Francuzom wydany. Sułtan przestraszony groźbą nowej wojny nie wahał się z odpowiedzią: wypłaci jednorazowo trzysta tysięcy dukatów byle więcej już o bracie nie słyszeć. Niektórzy historycy twierdzą, że książe Dżem zmarł naturalną śmiercią we Francji już, ale ja w to absolutnie nie wierzę. Pewien jestem, że nigdy on do Francji nie przybył, gdyż Cezar Borgia nie był człowiekiem, który zawahałby się przed czemkolwiek, dla zdobycia tak znacznej sumy.

Signor Mannetti umilkł nagle, a po chwili, powróciwszy niespodzianie do sprawy dla której znajdował sę w Chadlandsie.

— Musicie jednak, szanowni państwo, opanować jeszcze waszą łatwo zrozumiałą niecierpliwość na krótki przeciąg czasu.

Panie baronie! gdy zmrok już zapadnie, proszę o pozwolenie spędzenia kilku godzin w szarym pokoju, abym mógł

wysłuchać co mi powiedzą duchy z epoki średniowiecza. Jak sądzicie państwo, czy ujrzę marę księcia Dżema? A może cień Pinturichia, krążący wokół wymalowanego przez siebie obrazka? Czy też stanie przedemną straszliwy duch Borgia?

Ale baron stanowczo zaprotestował.

— Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę zezwolić na to.

— A jednak tak się stać musi, — spokojnie odparł stary gentleman. — Mnie tam nic nie grozi, baronie; żartowałem tylko, mówiąc o ukazywaniu się duchów. W szarym pokoju, tak samo jak w innych, strachów żadnych niema. Ale kryje się tu w tym domu coś o wiele gorszego, rzecz potężna, wiecznie czujna, straszliwa. I nie tylko nie dziwię się temu co zaszło w domu pańskim, ale zdumiony jestem, że gorzej nie było. Ja sam jestem w posiadaniu zaklętego talizmanu, wiem jak wyrzec owo „Sezamie, otwórz się!" które mnie uchroni od niebezpieczeństwa. Chociaż płomyk życia mego tli się już tylko, nie zgasi go bytność w szarym pokoju.

— Tem niemniej projekt pański sprawia mi wielką przykrość, zwłaszcza że władze zabroniły mi dozwalać znów na próby jakiekolwiek, a na doświadczenia dokonywane przez jedną tylko osobę nie pozwalały wcale.

— Ależ, baronie! Właściwie pan już wie o co chodzi, a policja pojęcia o niczem nie ma, niechże się dowiedzą, że jeden stary człowiek był dowcipniejszym, niż oni wszyscy razem wzięci, — wyrzekł Mannetti z odcieniem zniecierpliwien.

— Proszę pana, opowiedział nam pan wiele zajmujących faktów, które zapewne w umyśle pana wiążą się w jedną całość, ale my nawet tego nie rozumiemy jaki to ma związek z naszą sprawą. Przepraszem jeśli pana uraziłem mojemi słowami, ale posiada pan tak żywą wyobraźnię, że bez wysiłku pojmie pan ile wycierpieliśmy z powodu minionych wydarzeń.

— Naszym ciężkim angielskim umysłom, niepodobna dorównać bystrością i szybką orjentacją ludom łacińskim, — rzekła Alina. — Trzeba nam wybaczyć.

— To państwo właśnie zechcą mi łaskawie przebaczyć,— odparł natychmiast signor Mannetti wstając i z ręką na sercu składając im głęboki ukłon. — Jestem stary, nieznośny głupiec i przepraszam was pokornie, ale ponieważ z powodu bardzo zrozumiałej nieświadomości pewnych faktów nie odgadliście zagadki, pozwólcież, abym podał jej rozwiązanie w sposób, który mi sprawi wielką przyjemność. Niechże zakończenie ego dramatu będzie odpowiednio efektownem. Stanie się to jutro, a właściwie dziś w nocy. Będę nawet posłuszny władzom: nie pójdę sam, lecz w towarzystwie poczciwego Princa. Oddalimy się wcześnie, a w sześć do siedmiu godzin później rad będę powitać tam państwa. Nie zamierzam spać, lecz czuwać w szarym pokoju, tak jak inni czynili, z tą różnicą, że moja warta krócej trwać będzie. Zatem czy zechce pan uczynić zadość memu życzeniu?

Baron wzburzony nie mógł się zdobyć na odpowiedź; Alina oddaliła się nieco z Henrykiem i zamieniwszy z nim kilka słów upewniła się, że podzielał jej zapatrywanie. To też gdy sir Walter sprzeciwiał się jeszcze, usłyszał ze zdumieniem że młodzi proszą go, aby się zgodził.

— Pozwól, ojcze, — mówiła ona. — Jestem pewną, że sir Mannetti wie co czyni, a zatem nic mu nic grozi.

— Oto co znaczy intuicja kobieca! — wykrzyknął Włoch z zapałem. — Nic mi nie grozi istotnie, bo mamy tu do czynienia z dziełem uczynionem przez ludzi złych wprawdzie jak demony, ale jednak ludzi tylko. Los zrządził, że przy panu, baronie, te okropności znów odżyły, a moim przywilejem będzie usunąć je z tego świata raz na zawsze: wystarczy na to ten okruch wiedzy, którą posiadam.

— Ja również jestem pewien, iż nic złego nie spotka tam pana, — dodał Henryk.

— Chodźmy teraz na herbatę, — rzekł z westchnieniem sir Walter. — To wszystko zbyt mądre dla mnie. Proszę jednak nie zapominać, że jako właściciel Chadlandsu będę odpowiadał sądownie, jeśli się panu coś złego stanie. Niepodobna? A tamci, którzy tak samo twierdzili gdzie oni są teraz? Wiem, że na zniesienie nowego nieszczęścia nie miałbym już sił.

— Panie baronie, przysięgam, że z mojej przyczyny do tego kielicha goryczy, który pan spełnił, ani jedna kropla dodana nie zostanie. Wreszcie proszę zaufać staremu Princowi jeśli mnie pan nie może: to wierne stworzenie dopomoże mi i spełni pożyteczny czyn.

— Detektywi również wzięli ze sobą zwierzęta do szarego pokoju, ale nie im się złego nie stało, — rzekł baron.

— I pieskowi też krzywda się nie stanie.

Mannetti pogłaskał śpiącego wyżła, poczem wstali i przeszli do domu. Gdy Włoch znów przemówił zdawał się uważać jako rzecz pewną, że życzenie jego zostanie spełnione.

— A więc, po herbacie, przeproszę państwa i pójdę się przespać do obiadu, a tymczasem spodziewam się że młodzież przekona pana ostatecznie. Czy ja się spodziewałem, że przy końcu dni moich spotka mnie równie interesujące zdarzenie! Czuję się podnieconym, lecz silnym pewnością zbliżającego się zwycięstwa. Spełnienie takiego dzieła byłoby samo w sobie nagrodą za długą podróż i starania, gdyby poznanie państwa nie stanowiło dostatecznej nagrody. Panie baronie, może obiad mógłby dziś być wcześniej? O siódmej, powiedzmy. Idę więc spocząć, aby nabrać sił do odegrania mej roli w tej nadzwyczajnej, chociaż tak smutnej historji.

Podniecenie i zamiłowanie do przygód walczyło w nim z poczuciem tragizmu faktów. Robił wrażenie człowieka, któ-

nemu dobre wychowanie przypomina, że należy zachować się z powagą, ale radby wydawać okrzyki triumfu.

Wsparty na ramieniu swego służącego odchodził już, lecz przystanął na chwilę i rzekł z naciskiem:

— Raz jeszcze proszę, aby nie pozwolono żywej duszy wejść do szarego pokoju. Pan baron zechce mieć klucz u siebie w kieszeni, a samemu też tego progu proszę nie przestępować. Nebezpieczeństwo śmiertelne, istnieje tam wciąż groźne dla wszystkich, z wyjątkiem mnie.

ZŁOTA GŁOWA BYKA NA CZERWONEM POLU.

Gdy Masters przyszedł sprzątnąć zastawę do herbaty, sir Walter jeszcze się wahał i wszyscy siedzieli przy stole.

— Powiedźcie, Mastersie, jakie jest wasze zdanie o signorze Mannetti? — zagadnął Henryk, a kamerdyner, który zawsze z zapałem czytywał gazety, odparł:

— Proszę panicza, podobno teraz starym ludziom można wsztukować kawałek małpy, a są znów młodzi i pełni życia. Jeżeli tak jest, to temu panu chyba całą małpę musieli gdzieś wpakować, bom takiego starego jeszcze nie widział. Te czarne oczy to mu się świecą, aż ciarki człowieka przechodzą, a przegada każdego. Albo też on się tylko tak przebrał za starego, bo przysiągłbym, że on osiemdziesięciu lat nie ma. Spryciarz to okrutny, ale szykowny pan, ani słowa.

— Jak sądzicie, Mastersie, czyby mu się nic złego nie stało w szarym pokoju? — zapytał baron.

— Z przeproszeniem jaśnie pana, ale jemu to i sam djabeł nie dałby chyba rady! On na wszystkiem się zna, niech

sobie idzie do szarego pokoju. Wie on dobrze, że mu nic tam nie grozi: rozpatrzył się już doskonale i wszystko wyrozumiał. Ja się tam o niego lękać nie będę, a państwo mogą spać spokojnie. Coby się mu nie zjawiło da on sobie rady. Tylko, że nie mam do tego pana zaufania, bo widzę, że coś udaje i całej prawdy nie mówi.

— A więc, ojcze — rzekła Alina — Masters jest tegoż zdania co i my: nie lęka się o signorę Mannetti, a i w tem ma słuszność, że nasz gość nie jest szczerym, bo jak większość starych ludzi pragnie odegrywać główną rolę. W życiu zaś tak rzadko zdarza się sposobność po temu! Młodzi spychają starszych na drugi plan, więc chce on wykorzystać w pełni sytuację.

Wreszcie baron ustąpił i gdy signor Mannetti w świetnym humorze zeszedł na wczesny obiad, oznajmił mu swą zgodę.

— Doskonale! A proszę się nie obawiać nocy bezsennej, sądzę, że wszyscy wyśpimy się wybornie, jakkolwiek nieco później udamy się na spoczynek — między drugą, a trzecią po północy. Rozpoczynam moją wartę o ósmej, za pół godziny. Drzwi mogą pozostać otwarte, jak sobie tego państwo życzą, proszę tylko, aby nikt się nie zbliżał do wschodniego krańca korytarza — to zupełnie naturalne, nieprawdaż? Zgadzam się jednak na to nawet, aby pan Henryk zajął miejsce u szczytu schodów i co pewien czas odzywał się do mnie. Będzie pytał:

— Czy wszystko dobrze? — I bądźcie państwo pewni, że odpowiem zawsze:

— Wszystko w porządku. — No, wszak dobrze obmyślałem te szczegóły?

Signor Mannetti jadł niewiele, poczem włożył ciepłe futro jak do jazdy samochodem i oświadczył, że jest gotów.

Sądzili, że zapomniał o Princu, ale poprosił, aby mu go przyprowadzono. Pies był już nakarmiony, a spać mógł równie dobrze w tym jak i w innym pokoju.

Wszyscy udali się do szarego pokoju, a idąc, signor Mannetti mówił do barona.

— Proszę być pewnym, że nie skrzywdzę pańskiego wiernego psa — przyjaciela. Mam powód, aby chcieć wziąć go ze sobą, a chociaż jest już niedołężnym, jednak będzie mi pomocnym. Zwierzęta mnie lubią, więc i on chętnie ze mną zostanie. O! ja usiądę tu, pod lampą i przejrzę moje gazety włoskie, a Princa proszę umieścić tu u moich stóp.

Skinął ręką obecnym:

— Do zobaczenia za kilka godzin, kochani państwo!

I znów w szarym pokoju czuwał samotnie człowiek, pragnący zmierzyć swą inteligencję przeciwko ukrytej tu groźnej, tajemniczej potędze.

Baron Walter wraz z Aliną zeszli do bibloteki, a Henryk zajął swe stanowisko u szczytu schodów. Zarówno korytarz jak i pokój były oświetlone, a drzwi zostawiono otwarte.

Lecz w dziesięć minut potem signor Mannetti stanął na progu i zawołał do młodego Lennoxa, który siedział paląc papierosa w odległości około trzydziestu pięciu jardów od niego:

— Czuję silny przeciąg tutaj, więc muszę drzwi przymknąć; na klamkę jednak ich nie zamknę, abyśmy mogli zamieniać co pewien czas pozdrowienia.

Powoli czas mijał, a każda godzina zdawała się wszystkim nieskończenie długą. Służba również wiedziała co się dzieje tej nocy, zatem nikt prawie nie położył się spać zwłaszcza, że Włoch obiecał ogłosić wynik swego doświadczenia wkrótce po północy.

Henryk co pół godziny rzucał głośne pytanie, otrzymując

zawsze natychmiastową odpowiedź. Jednakże zaraz po wpół do drugiej na jego zwykłe pytanie:

— Czy wszystko dobrze, signorze Mannetti? — nie było odpowiedzi. Zawołał po raz drugi, głośniej, ale i teraz odpowiedzi nie dosłyszał żadnej. Podszedł więc do drzwi szarego pokoju i zajrzał. Signor Mannetti spoczywał bez ruchu w fotelu, który dlań umieszczono pod lampą, okryty swą futrzaną szubą, skulony, ale w dość naturalnej pozycji. Princa u stóp jego nie było. W pokoju cisza panowała, światło elektryczne paliło się jasno, a przez otwarte okna wilgotny chłód nocy wiosennej dreszczem przenikał. Młody Lennox śpiesznie zbiegł ze schodów; obawiał się, że cudzoziemiec uległ temuż samemu losowi, który innych tu spotkał, ale nie był tego pewnym. Wszak zaledwie pół godziny upłynęło, gdy wesołym okrzykiem odpowiedział na pytanie Henryka, dodając, że jego warta ma się ku końcowi. Henryk pragnął serdecznie oszczędzić, jeśli tylko możliwe swemu stryjowi nowego wstrząśnienia, udał się więc do Mastersa i gorączkowo opowiedział mu swe obawy, dodając w końcu, że, coprawda, niemłody człowiek czuwając już od kilku godzin w szarym pokoju, mógł, znużony, zasnąć poprostu.

Masters tym razem był pełen otuchy.

— Eh, paniczu, — mówił, — ten to napewno nie umarł! Zaraz przyniosę butelkę brandy.

Zaopatrzony w to co uważał za lekarstwo skuteczne na wszelkie bóle i cierpienia, podążył za Henrykiem na górę. Signor Mannetti nie zmienił był swej pozycji, lecz gdy się doń zbliżali, ku niewymownej ich radości, zwolna otworzył oczy, przez chwilę spoglądał wokoło nieprzytomnym wzrokiem, poczem, objąwszy sytuację poruszył się żywo.

— Ach! jakże mi przykro, przestraszyłem was porządnie, nieprawdaż? — rzekł, patrząc na ich pełne niepokoju twarze. Wszystko dobrze; miałem zamiar za pół godziny poprosić już

Z życia pająków.

Ostatnie badania przeprowadzone z pająkami, wykazały, że są to stworzenia niezwykle drapieżne, posiadające przytem wiele zmysłu spostrzegawczego, wynalazczego i znaczną dozę odwagi. Wells wyraził się pewnego razu, że gdyby ludzie wymarli na planetach, to panami sytuacji stałyby się na nich pająki.

Dr. Kudger, dyrektor amerykańskiego muzeum, obserwował przez szereg lat życie pająków i doszedł do nadzwyczaj ciekawych rezultatów. Gdy weźmie się pajęczynę pod mikroskop i sfotografuje w 2000 powiększeniu, to przekonamy się, że ma ona grubość włosienia końskiego. Tymczasem ludzki włos przy takiem samem powiększeniu liczyłby 15 cm. grubości. Pająk zdolny jest przy pomocy zdradliwych sieci omotać stworzenie daleko większe i silniejsze od siebie. Ciekawe doświadczenia robiono także z kijankami. Zawieszono mianowicie pod drzewem naczynie z wodą, w którem umieszczono głowacze. W ciągu bardzo krótkiego czasu pająk pożarł prawie wszystkie kijanki, nie darując życia nawet większym żabom. Gdy głód da się dobrze we znaki pająkow, wybiera się na łowienie ryb. Znikają najpiękniejsze okazy z małego akwarjum, gdy rabuś ten grasuje w pobliżu.

W Batawji znaleziono węża 23 cm. długiego zaplątanego w sieci pajęczej. Mały pająk, wielkości zaledwie grochu, usnuł niezwykle sprytnie sporządzoną łapkę pajęczą, do której wpełznął wąż, nie mogąc już więcej z niej wydobyć się. Na nic przydała się jego siła i daremnie usiłował wydobyć się z niewygodnej pułapki, zaopatrzonej w szereg ślepych korytarzy. Paszcza węża spowita była dokoła pajęczyną, jak gdyby nałożono na nią kaganiec.

Dr. Kutgier opisuje również inny ciekawy wypadek omotania pajęczyną śpiącej myszy. Pająk przystąpił najpierw do systematycznego okręcania pajęczyną ogona, poczem omotał gęstą siecią tułów myszy. Niesłychanego sprytu dowodzi fakt założenia pętlicy w odpowiedniej odległości od pyszczka w ten sposób, że gdy mysz obudziwszy się, skierowała się naprzód, to musiała włożyć głowę w pętlicę i zacisnąć ją na szyi. Dla zapewnienia lepszego skutku, pająk skrępował jej tylko tylne nogi a przednie pozostawił wolne, aby mogła pozornie swobodnie się poruszać. Rozbójnik przeprowadził najgłówniejszą nić ku dogodnemu miejscu w rogu stolika i trzymając mocno drugi koniec pajęczyny, czekał cierpliwie na przebudzenie się myszy, aby w danym razie zapobiegnąć ucieczce ofiary.

Na Nowej Gwinei Papuasi używają pajęczyny zamiast sieci do łowienia ryb. Specjalny gatunek pająków żyje w lasach i snuje olbrzymiej wielkości pajęczynę, dochodzącą nieraz do 2 m. średnicy, w którą łapią się mniejsze ptaki i owady. Tubylcy poszukują skrzętnie tego rodzaju miejsc, poczem zakładają w nie odpowiednie do rozmiarów zamierzonej sieci ramy bambusowe, które pająk bardzo chętnie w ciągu kilku godzin zasnuwa pajęczyną. Tego rodzaju przygotowanych ramek bambusowych, wbitych na drągach w ziemię, można spotkać w lesie bardzo wiele. Pomysłowi krajowcy wykorzystują tanim kosztem pracę pająków, spełniających w tym wypadku rolę fabrykantów przędzy. Wieczorem udają się Papuasi na zastawione miejsca i z gotowemi sieciami wyruszają na połów ryb.

Inny gatunek pająków znany jest ze specjalnego zamiłowania do podróży powietrznych. W ciepłe dnie wędrują pająki na najwyższe drzewa lub na skały i spuściwszy się za dół na długiej pajęczynie, pozwalają się pędzić swobodnie wiatrowi. Statki podróżnicze napotkały unoszące się w ten sposób w powietrzu pająki na pełnem morzu o setki mil od lądu.

Obecnie szereg osób pracuje nad skonstruowaniem specjalnych kołowrotków, przeznaczonych do zwijania przędzy pajęczej. Doskonały model małej takiej przędzalni udało się zbudować pewnemu inżynierowi i próba udowodniła, że w ciągu minuty można nawinąć 83 m. pajęczyny. W tym celu bierze się złowionego pająka i umieszcza w specjalnych szczypczykach, poczem przystawia w pewnej odległości kołowrotek, poruszany ręcznie i pajęczyna snująca się z odwłoka nawija się najpierw na małe a później na większe kółko. W niedalekiej przyszłości spodziewają się badacze pająków uzyskać drogą specjalnej przeróbki wyśmienity materjał z pajęczyny, który nada się na delikatne tkaniny i do budowy instrumentów fizykalnych itd. o specjalnej konstrukcji

Krwiożercze widowiska nowoczesne

DZIŚ I PRZED 20 WIEKAMI. — NA ARENIE WALKI BYKÓW. — ZAPASY KOGUTÓW. — KRWAWA „SALSA". — BITWY RYBEK W AKWARJUM. — W GLINIANKACH POD WARSZAWĄ.

W czwartej rundzie Tunney po kilku bardzo dotkliwych ciosach w twarz odepchnął Dempseya chwiejącego się na nogach, w piątej temu udało się zadać cios z lewej strony i t. d. W dziesiątej rundzie Dempsey opuści szranki z twarzą silnie krwią ociekającą.

Działo się to 23 września 1927 r. w społeczeństwie uważającem się za cywilizowane. A przyglądało się temu z zapartym tchem 160.000 widzów.

A teraz przenieśmy się o 20 wieków wstecz do Rzymu. Lud tak samo żąda rozrywki, łaknie krwi i Cezar spełnia tę jego okropną zachciankę. Słychać ryk lwów, groźny pomruk tygrysów, setka najdrapieżniejszych bestyj wypełnia arenę. Do walki występuje szereg niewolników, uzbrojonych w krótki miecz i niewielką tarczę. Krew leje się strumieniami, piasek zaścielają poszarpane ciała, a upojony lud wielbi Cezara za to widowisko, krew w żyłach mrożące.

Minęło 20 stuleci. Genjusz człowieka ujarzmił powietrze, opętał pioruny, lecz dusza jego tęskni dalej do purpury krwi i jej słodkiego zapachu.

Łba słabszego wytryskuje mózg.. Widzowie porykują z ukontentowania i przyglądają się jak i zwycięzca na poły żywy pada na trupa owej ofiary i jak ślepia zachodzą mu śmiertelną mgłą.

Gdy widokiem tym niedostatecznie jeszcze nasyciłeś żądzę krwawego dreszczu okrucieństwa, znajdziesz w Hiszpanji inne, zaprawdę szatańskie widowisko: jest niem t. zw. „salsa". Kilka pochodni w karczmie położonej gdzieś na pustkowiu rzuca krwawe światło na plugawą grupę ludzi porozkładanych okrąk. Pośrodku dwuch drabów przywiązanych jeden naprzeciw drugiego do pali wbitych w ziemię, a oddalonych od siebie zaledwie o niewielki krok. W rękach ich błyszczą krótkie i jak brzytwa ostre noże. Ci ludzie pół przytomni od wódki, prowokowani przez kompanów postanowili pokazać im swą odwagę.

Zebrana tłuszcza szydzi i szczuje jednego na drugiego, zagrzewa ich do walki aż do pierwszego ciosu. Widok krwi pobudza obydwu.. — Odpłać mu Pedro! — słychać ochrypły ryk — upuść i ty trochę juchty!

— Parszywy psie, na ciebie postawiłem ostatni grosz!

Głosy padają coraz częstrze, walczący spływają krwią. Zalewa im ona oczy, sączy się z ramion, z ponacinanych uszu, z

Cyrk sewilski tonie w zalewie palącego słońca, wokoło rozpromienione twarze: ocri-da ma się ku końcowi, tłum ogarnęło jakieś obłędne podniecenie.

Pięć trupów końskich z rozprutemi brzuchami poniewiera się na arenie: doprowadzony do szału byk, kłuty pikami, drażniony czerwonemi płachtami capas, zabił te pięć nieszczęsnych szkap w ciągu kilku minut. W karku maltretowanego zwierzęcia tkwi już kilkanaście banderillas, ocieka ono krwią. Ku toreodorowi, zwycięskimu bohaterowi tego widowiska płynie tysiąc westchnień urzeczych Hiszpanek za triufm odniesiony nad udręczonem śmiertelnie zwierzęciem.

Dla dogodzenia wiekuistej żądzy krwi Anglik i Hiszpan hoduje i układa do walki specjelną rasę kogutów. W tajnej spelunce w wyziewach wódki przy mdłem świetle kopcącej lampy rozjudzone ptaki wyrywają sobie kawały mięsa, doskakując do siebie raz po raz; jeden z nich ma już wydziobane oko, które jak krwawy pociorek zwisa mu na strzępach nerwu...

Jeszcze kilka zapamiętanych uderzeń i ze piersi, obadwaj obnażeni są do pasa. Zatapiane po sam trzon noże sięgają kości i często łamią się o nie. Wówczas walczącym podają inne noże i walka trwa do chwili, gdy nóż zręczniejszego zatonie w brzuchu drugiego lub sięgnie jego serca.

Jak w Europie byki, koguty i boks, tak w niektórych krajach Azji, jak to w Anamie, na Filipinach a głównie w Sjamie układają do walk pewien gatunek rybek, hodowanych w akwarjach. W Sjamie, gdzie pokazują publicznie bitwy tych drobnych rybek, egzystuje specjalna profesja ich treserów nie mniej sławnych, niż nasi zakomici trenerzy koni wyścigowych.

Walczą ze sobą tylko samce i walka ta przypomina bój kogutów: zaciekłość ryb jest niemniejsza, zwyciężony, dosłownie poszarpany na miazgę, traci życie.

W Warszawie przed wybuchem ostatniej wojny rozgrywały się walki, świadczące o zdziczeniu niektórych jej sfer, były to walki psów. Głównie w okolicach wolskich i belwederskich gliniarek odbywały się wstrętne zapasy specjalnie układanych do tego sportu buldogów również w tajemnicy, jak hiszpańska „Salsa".

Takich oto ujść poszukuje wiekuiste pragnienie krwi syna ziemi od pierwszej zbrodni kainowej.

N. P.

Najbardziej samotny człowiek na świecie.

TRAGEDJA MIŁOSNA I ŚMIERĆ POŚRÓD ŚNIEGÓW PÓŁNOCY.

Niedawno temu gazety przyniosły wiadomość że w samotnej chacie na ziemi Baffina, w pobliżu wschodnich brzegów Kanady, znaleziono nieżywego Hektora Pitchforda. Był on przedstawicielem Sabellum Trading Compary w Londynie. Zachodzi przypuszczenie, że ten najbardziej samotny człowiek nareszcie

umarł z zimna i głodu,

bo okręt, który co roku zaopatrywał pustelnika w żywność, nie mógł przybyć tego roku.

Przez siedem lat żył Pitchford w tej pustyni śniegu i lodu. Miejscowość oddalona jest od bieguna zaledwie o parę stopni. Jedynymi towarzyszami Pitchforda była para półdzikich psów, sąsiadami jego byli 3 lub 4 eskimosi. Najbliższy biały człowiek mieszkał o setki kilometrów, ale i z nim Pitchford

nigdy się nie widywał.

Jak strasznem było życie, które wiódł ten dobrowolny wygnaniec, dowiadujemy się ze szczegółów. zamieszczonych w „Evening Standard".

Wiadomości te pochodzą częściowo od młodego człowieka, londyńczyka, nazwiskiem Wigglesworth. Chciał on zostać asystentem Pitchforda i w roku 1924 udał się w podróż do Cop Koter okrętem, który corocznie zawoził prowiant samotnikowi. Pitchford starowczo odradzał Wiggiesworthowi wyknanie tego zamiaru i

nie pozwolił mu zostać na ziemi Baffina,

a motywy tej odmowy napisał w liście do matki młodzieńca. Jest rzeczą niemożliwą—pisał—by ten młody człowiek zamieszkał z nim w chacie, składającej się z jednej komórki przestrzeni 60 stóp kwadratowych i czyniącej wrażenie dużej skrzyni.

W zimie ziemia Baffina otoczona jest pierścieniem lodowym, szerokości 20 do 100 kil. tak że o wyjeździe nie może być mowy. Tak samo dobrze możnaby żyć na jakiejkolwiek innej planecie. Tak pisał Pichford w liście, który wręczył młodzieńcowi dla oddania matce.

Kiedy Wigglesworth poraz pierwszy ujrzał Pitchforda, pustelnik

ubrany był w skóry zwierzęce,

tak samo jak towarzyszący mu eskimosi. Radził młodzieńcowi, by wrócił na przyszły rok, kiedy będzie zbudowana lepsza chata. Wieczorem jedli mięso z puszek i chleb z masłem, przywiezionym na okręcie. Eskimosi zaprosili dwuch europejczyków do swoich chałupek. Tam eskimosi bawili się jak dzieci elektrycznemi przyrządami Pitchforda. Baterję galwaniczną nazywali „maszyną djabelską". Kiedy Wigglesworth wrócił do Londynu — w lecie 1924 — Pitchford

miał jeszcze żywności na dwa lata,

a dlatego na dwa lata, że była tam żywność przeznaczona początkowo dla Wigglesworth'a gdyby się zdecydował pozostać na ziemi Baffina. Z tego prowiantu, składającego się wyłącznie z konserw, samotny człowiek czerpał do końca roku 1926. Z rozmowy z Pitchfordem młody londyńczyk dowiedział się, jak strasznem jest życie w tym kraju. Pitchford wstawał codziennie o godz. 5-ej rano to jest musiał wstawać tak wcześnie, bo mu zimno spać nie dawało. Na ziemi tej, leżącej pomiędzy Grenlandją a północną Kanadą zima trwa 10 miesięcy. W tem trzy miesiące mroku, podczas których srożą się

gwałtowne burze śnieżne i gradowe.

W pamiętniku Pitchforda widnieje taki ustęp:

„Przez trzy dni nie wychodziłem za drzwi, nieprzerwane burze śnieżne".

Często temperatura spada do 58 stopni Celsjusza poniżej zera. Nieraz zdawało się Pitchfordowi, że umrze z zimna. Pewnego razu zgasł w nocy piec naftowy. Kiedy się Pitchford obudził, spostrzegł, że ma nogi odmrożone do kolan. Przez cały dzień zajęty był z pomocą eskimosów przywróceniem obiegu krwi w zamarzniętych kończynach.

W zeszłym roku inspektor Wilcose z kanadyjskiej policji odbywał patrol na ziemi Baffina i spotkał tam Pitchforda, oddalonego o kilka mil od swego domu. Pitchford

cierpiał wtedy na ślepotę śnieżną.

„Muszę wciąż biegać i biegać — skarżył się —aby się rozgrzać, bo już nie mam wcale opału". Inspektor podjął się zaprowadzić go do najbliższego posterunku policji, ale Pitchford nie chciał o tem słyszeć. Wypadek ten daje niejakie uzasadnienie wersji, że Pitchford szukał śmierci, a fakt, że Pitchford kochał się nieszczęśliwie potwierdza jeszcze to przypuszczenie.

Pitchford był poprzednio studentem astronomji i geologji, potem oficerem na angielskim poławiaczu min, który został storpedowany. Z tego powodu słuch jego stał się osłabiony. Obawa, że może ogłuchnąć zupełnie, skłaniała narzeczoną jego do coraz nowego odraczania terminu ślubu. Z powodu tego postępowania narzeczonej Pitchford udał się w roku 1920 na daleką północ, zawsze bowiem lubił samotność. „Tutaj — pisał do ojca — mogę czytać moje książki i listy, które mi przysyłasz corocznie, czytam je w dzień przy świetle słońca, w nocy zaś przy blasku śniegu. To jest życie, które Pan Bóg dla mnie przeznaczył".

Na okręcie „Rosie", który miał w zeszłym roku zawieźć prowiant dla Pitchforda również był list dla samotnika. Narzeczona jego pisała, że

zdecydowała się zostać jego żoną

i prosiła, by przyjechał do domu. List ten nie doszedł do Pitchforda, bo okręt nie mógł z powodu lodu dotrzeć do Cop Kater. List wrócił do rąk wysyłającej.

W KALEJDOSKOPIE.

Dokładność.

Szwajcarja jest krajem, w którym społeczeństwo przyzwyczajone jest zdawien dawna do stosowania się do wszelkich przepisów administracyjnych. Co napisane lub obwieszczone — to święte. Niemniej jednak, następująca anegdotka, świadczy o poczuciu humoru Szwajcarów, którzy obserwując przepisy, podkpiwają jednak z władz wydających zarządzenia oraz z obywateli mających je wykonywać.

Rzecz się dzieje w małem miasteczku, położonem nad Lemanem, panuje tam zwyczaj „wydzwaniania" rozporządzeń miejskich i ogłoszeń przez urzędnika municypalnego. Idzie tedy przez miasto funkcjonarjusz miejski, staje przy zbiegu ulic, dzwoni i wygłasza co następuje:

— Municypalność podaje do ogólnej wiadomości, iż każda łódź wyjeżdżająca z portu po godz. 8 wiecz. musi być zaopatrzona w latarkę.

Wieczór. Policjant stoi na molo i woła w stronę wyjeżdżającej z portu żaglówki:

— Dokąd pan jedzie?

— Na spacer.

— A latarka?

— Jest.

— A świeczka.

— Świeczka? Nie mam

W dniu następnym, dzwonek obwieszcza nowe rozporządzenie:

— Municypalność podaje do ogólnej wiadomości, iż każda łódź wyjeżdżająca z portu po godz. 8 wiecz. musi być zaopatrzona w latarkę ze świeczką wewnątrz.

Wieczorem, historja z dnia poprzedniego:

— Dokąd pan jedzie?

— Na spacer.

— A latarka?

— Jest.

— A świeczka?

— Jest.

— No a światło?

— Światło? Nie mam

Na trzeci dzień wreszcie następuje wzajemne porozumienie. Urzędnik miejski uzbrojony jak zwykle w dzwonek odczytuje:

— Municypalność podaje do ogólnej wiadomości, iż każda łódź wyjeżdżająca z portu po godz. 8 wiecz. musi być zaopatrzona w latarkę, latarnia zaś w świeczkę, świeczka wreszcie w... ogień...

Wieści z Rosji.

PATENTY I OCHRONA WYNALAZKÓW.

W najbliższym czasie założony zostanie w Moskwie centralny urząd patentowy, którego zadanie polegać będzie na wydawaniu wynalazcom patentów. Wydana zostanie specjalna ustawa, normująca wysokość opłat za patenty. Opłata ta wynosić ma według dotychczasowych dyspozycyj 10 rubli dla osób fizycznych i 30 rubli dla osób prawnych. Od opłaty tej zwolnieni będą jedynie robotnicy oraz osoby, nie płacące podatku dochodowego.

REWOLUCJA A CHOROBY UMYSŁOWE.

W tych dniach profesor Osipow wygłosił w instytucie kryminologicznym przy leningradzkim sądzie okręgowym ciekawy odczyt, którego tematem było zagadnienie, czy wydarzenia polityczne mogą wywierać wpływ na stan duchowy człowieka. Przeprowadzone przez prof. Osipowa badania w tym przedmiocie wykazały, iż istotnie między wydarzeniami politycznemi a stanem duchowym ludności Leningradu istnieje pewien związek. Okazuje się bowiem, że w czasie rewolucji wzrosła w Leningradzie ilość umysłowo chorych. W czasie od 1918—1920 roku było w Leningradzie najwięcej umysłowo chorych.

Rzeczy ciekawe.

ORYGINALNY SPRAWDZIAN.

Chcąc wybudować studnię, Husseim Pasza sprowadził do Algieru z Konstantynopola najświetniejszego znawcę dobrych i złych gatunków wody. Przybywszy na miejsce, kazał sobie ów człowiek przyprowadzić owcę, którą podzielił na cztery równe części o jednakowej wadze. Kawałki te powkładał do czterech rozmaitych źródeł. Nazajutrz wyjął je z wody i zważywszy ponownie, skonstatował, że waga trzech części uległa zmianie, a jedna tylko pozostała niezmieniona. Wodę tę uznał znawca za najlepszą i w tym miejscu wykopano studnię.

ŚLIMAKI JAKO POTRAWA.

Ślimaki, jako potrawa, znane już były u starożytnych Rzymian, którzy przed zabiciem tuczyli je, zamykając w naczyniach, zawierających mąkę, rozrobioną gotowanem winem. We Francji ukazały się ślimaki po raz pierwszy w r. 1814, gdy w kilka tygodni po powrocie Ludwika XVIII, Talleyrand podejmował w gościnie cara Aleksandra I. Mając najlepszego kucharza w Paryżu i chcąc potraktować królewskiego gościa niezwykłą jakąś potrawą, Talleyrand pomyślał o ślimakach. Do potrawy załączony był przepis, wydrukowany na ozdobnym, lśniącym kartonie. O rzecie tej długo mówiono w Paryżu. Od tego czasu zaczęto we Francji jadać ślimaki.

Ze świata.

SPÓR A LA SALOMON.

Z Cleveland donoszą polskie dzienniki o ciekawem zajściu, które przypomina nieco biblijną opowieść o Salomonie, chociaż w znaczeniu odwrotnem. W szpitalu w Fairview Park w dniu 22 sierpnia cztery kobiety powiły niemowlęta, a trzy z nich nazywały się Smith... Jedna z owych pań Smith twierdzi, że powiła dziecię płci męskiej, które następnie zostało przez pomyłkę pielęgniarek zamienione na inne, płci żeńskiej. Pp. Smith wytoczyli sprawę szpitalowi o zwrócenie im ich rzeczywistego dziecka. Sędzia C. V. Weygandt przesłuchał pielęgniarki Ruth Meyer, Mary Brewer i Margaret Hamilton. Pielęgniarka Meyer zeznała uprzednio, że dzieckiem pani Smith była dziewczynka i że przez pomyłkę powiedziała ona pani Smith, iż niemowlę jej jest płci męskiej i to spowodowało całe nieporozumienie. Wobec tego sędzia Weygandt odrzucił skargę pp. Smith i uznał, że niemowlę płci żeńskiej, zwrócone pani Smith, jest jej rzeczywistym dzieckiem. Pani Smith przyjęła je, lecz zaznaczyła, że wątpliwości jej nie zostały zachwiane.

UPADEK KOMUNIZMU W ANGLJI.

Z opublikowanego w tych dniach sprawozdania o działalności angielskiej partji komunistycznej wynika, że hasła bolszewickie liczą tam coraz mniejszą ilość zwolenników. Ilość członków stronnictwa spadła w ciągu roku ubiegłego z 10.800 do 7.377, finanse znajdują się w stanie opłakanym, gdyż składki i należności za „bibułę“ wpływają bardzo skąpo. Expose centralnego komitetu — Moskwa będzie niezadowolona!

KONIEC KARJERY ŚPIEWACZEJ BATTISTINI'EGO.

Mateusz Battistini pożegnał się definitywnie z publicznością wiedeńską, kończąc bezutrzymane jest w dobrym minorowym tonie powrotnie artystyczną karjerę. Wielka sala „Konzerthausu“ była szczelnie wypełniona najwykwintniejszą publicznością stolicy, która żegnała wielkiego artystę niemilknącemi owacjami. Battistini, liczący dziś przeszło lat 70, postanowił koncertem tym zakończyć tak bogatą w laury i dolary karjerę, która trwała blisko lat pięćdziesiąt. „Będzie to naprawdę ostatni występ Battistiniego?“ — zapytuje w „Die Stunde“ Paul Stefan, znany krytyk muzyczny. „Głos jego jest piękniejszy, niż kiedykolwiek, a wykonanie ma w sobie coś wprost cudownego. Słuchacze byli nietylko zachwyceni, ale niemal zdumieni. Jeżeli więc nie usłyszymy go więcej, niechaj przyjmie nasze największe podziękowanie: wielki mistrz, może ostatni z wielkich mistrzów „bel canto“, objawił nam świetność włoskiej sztuki. Nie prędko może usłyszymy takiego drugiego“.

MIASTO O JEDNYM MIESZKAŃCU.

Na pograniczu Kanady i Stanów Zjednoczonych leży miasto Fenix. Posiada ono wszystkie urządzenia, szerokie ulice i porządnych domów. Przed 10 laty liczył Fenix 120 tysięcy mieszkańców. Obecnie mieszka tam jeden tylko człowiek, stary Foreshaw. Ulice opustoszały, domy stoją otworem i świecą powybijanemi szybami. Czasem zabłądzi tam zgłodniały zwierz lub zbrodniarz, chroniący się przed pościgiem sprawiedliwości. Historja opustoszałego miasta jest typowo amerykańska. Niejaki E. White, żyjący w niezgodzie z kodeksem prawnym, odkrył na granicy Kanady i Stanów Zjednoczonych bogate pokłady miedzi. Zakupił kilka akrów ziemi i dał początek miastu. W czasie wojny światowej, gdy cena miedzi wzrosła do ogromnej wysokości, świeżo odkryte kopalnie zwabiały tysiące górników i przedsiębiorców. Nową osadą zainteresowało się pewne nowojorskie towarzystwo, fabrykujące pociski i armaty, pobudowało domy, wytrasowało ulice i zaprowadziło komunikację kolejową. Po wojnie spadła cena miedzi, a jednocześnie zmniejszyła się wydajność kopalni i Fenix stracił swe znaczenie. W przeciągu dwuch lat miasto opustoszało zupełnie.

Kącik humorystyczny.

W TRAMWAJU.

Konduktor: No, moja mała ile masz lat?

Dziewczynka: Wczoraj skończyłam siedem.

Konduktor: Co? siedem? wyglądasz na znacznie starszą!

Dziewczynka: Starszą? To czemu pan nie mówi mi „pani“?

DOBRA RADA.

W muzeum, w sali rzeźb wałęsa się dwuch wyrostków.

— Franek — nie wiesz ty, co to za figura ta naga?

— Nie wim tyż, ale utłucz ji renke, to jutro napiszom w gazycie.

SPRAWOZDANIE KASOWE

Komitetu Obchodu 25-lecia Gimnazjum Męskiego Zgromadzenia Kupców (b. Szkoły Handlowej) w Będzinie.

WPŁYWY.

1. Składka dla w. Kowalskiego	205.00
2. Gimnazjum wpłaciło	200.00
3. Wpłacone przez p. W. Zakowskiego	230.00
4. Składki uczestników	4 742.45
Razem zł	5377.45

WYDATKI.

1. Tablica pamiątkowa wraz z zawieszeniem	405.00
2. Bankiet	2.382.00
3. Raut	447.50
4. Sala na akademję i raut	100.00
5. Przejazd w sprawach Obchodu	40.10
6. Gratyfikacje kancelarji	230.00
7. Druczki (zaproszenia, poświadczenia, ulgowy przejazd, kantata, ulotki o zmianach)	205.00
8. Depesze, wydatki pocztowe, telefon zamiejski	56.29
9. Dekoracje gmachu szkoły i sal	57.40
10. Kokardki i odznaki	13.50
11. Wieniec od b. wychowanków	65.00
12. Hotel	44.00
13. Gratyfikacja woźnym	60.00
14. Nabożeństwo	30.00
15. Woźnemu Kowalskiemu wypłacono	205.00
16. Wydatki prowizji i zainkasowania	1.22
17. Fotografje	100.00
18. Pieczątki	7.00
Razem zł	4 [illegible]49.01
Saldo zł.	928.44

6803

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
W tekście, w kronice	50 „
Za tekstem	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr.
(do 80 „)	25 „
(do 100 „)	30 „
(ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.

Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 1/1. p. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 9, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego“ w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.